

Umiłował Kościół

Bóg pisze historię naszego życia. Wkracza w naszą codzienność, dopuszcza różnorodne sytuacje i wykorzystuje je realizując swój plan. Przypatrując się życiu, nauce i posłannictwu Ojca Józefa Kentenicha – Założyciela Dzieła Szensztackiego dostrzegamy jak dobry Bóg go prowadził. Boża Opatrzność czuwała nad nim w każdej chwili jego życia.

Ojciec Józef Kentenich przyszedł na świat 16.11.1885 roku w Gymnich koło Kolonii, trzy dni później został ochrzczony w Kościele parafialnym pod wezwaniem świętego Kuniberta. Na chrzcie świętym otrzymał imiona Piotr Józef.

Chłopiec wychowywał się bez ojca. Matka korzystając z rady spowiednika oddaje Józefa do sierocińca w Oberhausen. Przepełniona bólem z powodu braku możliwości bezpośredniego kontaktu i opieki nad swoim dzieckiem powierza chłopca i jego wychowanie Matce Bożej. Józef całym sercem przyjmuje ten przejaw matczynej miłości i osobiście poświęca się Maryi. To właśnie ten dzień, to wydarzenie, ten fakt stał się dla niego niezapomnianym, ciągle żywym przeżyciem z dzieciństwa, które miał wielki wpływ na całe jego życie. Katarzyna Kentenich na znak całkowitego zawierzenia dalszych losów swego syna Maryi ofiarowała Matce Bożej najcenniejszy skarb jaki posiadała - złoty łańcuszek z krzyżykiem – pamiątkę pierwszej Komunii Świętej, którą zawiesiła na figurze Matki Bożej w kaplicy sierocińca. W ten sposób skierowała ona gorliwą prośbę do Matki Bożej, aby od teraz to Ona wychowywała jej syna. *(Ta historyczna figura znajduje się w Domu Spotkania z Ojcem, w Pater Kentenich Haus)*

Pomimo wszelkiego cierpienia jakie towarzyszyło, mu od dzieciństwa zawsze był spokojny. Siłę do jego znoszenia czerpał z wiary w której wzrastał i z miłości do Matki Bożej. Pewnego razu bawiąc się z rówieśnikami, stanął na małym podwyższeniu i oznajmił towarzyszom zabawy, że kiedy będzie duży, to zostanie księdzem i będzie głosił kazania. To pragnienie życia, oddania się do całkowitej służby Bogu, nosił w sobie od najmłodszych lat. W dniu swojej pierwszej Komunii św. wyznał swojej matce, że pragnie zostać kapłanem. Pomimo trudności i wszelkich przeciwności z wiarą dążył do obranego celu.

Po wielu trudach 8 lipca 1910 roku Józef Kentenich przyjął święcenia kapłańskie. Na obrazku prymitywnym umieścił te słowa: „Spraw, o mój Boże, aby wszystkie umysły zjednoczyły się w prawdzie, a wszystkie serca w miłości.”

Ojciec Kentenich jako młody kapłan został wyznaczony do pracy nauczyciela łaciny i języka niemieckiego. Jako nauczyciel ujawnia swój pedagogiczny talent. Już na pierwszej lekcji obdarza uczniów przyjaźnią i zaufaniem. Zaangażowani w sodalicję mariańska uczniowie, nie zdawali sobie sprawy z tego, że stają się współzałożycielami Bożego dzieła. Przez akt „przymierza miłości” zostaje podłożony fundament pod nowy Szensztat.

Założyciel Szensztatu nie oszczędza się w realizowaniu swojego posłannictwa. W Szensztacie i we wszystkich częściach Niemiec prowadzi liczne kursy rekolekcyjne, pedagogiczne oraz sympozja dla różnych stanów w Kościele. Dzielił się swoimi umiejętnościami i wiedzą, wspierał nowo założony przez siebie Ruch Szensztacki.

W każdej sytuacji szukał woli Bożej a gdy pojawiały się trudności zadawał sobie pytanie: „Kochany Boże, co chcesz mi przez to powiedzieć?” W każdym wydarzeniu starał się dostrzegać Boże prowadzenie. Patrzy na nie w świetle wiary w Opatrzność Bożą.

Z setkami księży dzielił niedolę w obozie koncentracyjnym w Dachau. Często dodawał im odwagi w trudnych sytuacjach życia obozowego, służył im, głosił nauki, wspierał duchowo. Ojciec Kentenich uwięziony w obozie koncentracyjnym pokonuje trudności życia

obozowego siłą swego charakteru i niewzruszoną wiernością wobec samego siebie. Nieustannie walczy o zachowanie wiary w Opatrzność Bożą. W świetle wiary patrzy na wszystkie wydarzenia. Bardzo poważnie traktuje prawdę o dziecięctwie Bożym, dlatego też trwa w niewzruszonej ufności. Pomimo więzów zewnętrznej niewoli jest wolny, a dzięki niemu jego otoczenie odczuwa bliskość Boga.

Po powrocie z Dachau nie myślał o odpoczynku czy poprawie stanu swojego zdrowia, pracował dużo, odbył również swoją pierwszą podróż po świecie.

Kochał Kościół, interesował się jego losem nie tylko w swojej ojczyźnie, ale również w najbardziej odległych zakątkach świata.

Nie buntował się przeciwko decyzjom świętego oficjum. Był posłuszny hierarchom kościelnym, nawet wtedy gdy istnienie Dzieła Szensztackiego było szczególnie zagrożone. Nie sprzeciwiał się wydanym przeciwko niemu dekretem. Czternaście lat przebywa w Milwaukee, w USA. Obserwuje niebezpieczeństwa, które grożą jego Dziełu. Podobnie jak Abraham złożył na ołtarzu ofiarnym swojego syna Izaaka, tak Ojciec Kentenich składa Bogu w ofierze „dziecko swego serca” – Dzieło Szensztackie. Bez zgorzknienia kroczy swoją drogą krzyżową, dając dowody miłości do Kościoła, który go tak bardzo doświadcza. Spokojnie i cicho znosi zapomnienie i oszczerstwa, bezprawie i niezrozumienie jego metod wychowania i duszpasterskiej aż do momentu, kiedy sam Bóg położy kres próbie i doprowadzi do uznania jego działalności.

Jeden z kamyczków mozaikowych opowiada o tym, jak pewnego dnia Ojciec Kentenich przebywając na wygnaniu w Milwaukee otrzymał nowe dekrety z listą nakazów i zakazów i pokazał ten dokument swojej sekretarce. Na to siostra zareagowała pytaniem: „To co właściwie Ojciec teraz może?” Ojciec Założyciel odpowiedział: „Teraz mogę jeszcze cierpieć dla Kościoła.”

22.12.1965r. Ojciec święty Paweł VI przyjął Ojca Kentenicha na audiencji. Następca Chrystusa rehabilitował Założyciela i całe Dzieło Szensztackie, przywracając mu wolność i obdarzając szczególnym błogosławieństwem. W imieniu własnym i całej Rodziny Szensztackiej Ojciec Kentenich podziękował Papieżowi, przyrzekając wierność i pomoc w realizacji postanowień Soboru Watykańskiego II. 24.12.1965 r. Ojciec Kentenich wraca do Szensztatu.

Ojciec Kentenich wyrażał swoją miłość do Kościoła również w kazaniach, wykładach, impulsach. W kazaniu, które wygłosił w październiku 1964 roku wyraża swoją prośbę skierowaną do Matki Bożej: „Matko Boża pomóż nam zrozumieć współczesny Kościół. Rozpal w naszych sercach miłość do niego”. Ojciec Założyciel ukazuje nam to, że Maryja, będąc Matką Jezusa i naszą Matką jest także Matką Kościoła świętego. Maryja i Kościół należą do siebie tak nierozzerwalnie jak matka i jej dziecko. O. Kentenich mówi: „Kościół nie będzie doskonały bez Maryi”.

Ojcu Kentenichowi bardzo zależało na tym, aby ludzie wszystkich czasów prawdziwie kochali Kościół. Zachęcał, żebyśmy nauczyli się pokochać Kościół w jego aktualnej postaci, pokochać go takim, jakim jest dzisiaj, pomimo grzechu, który „rozlewa się” w Kościele.

Ojciec Założyciel zwracał uwagę na to, abyśmy nie koncentrowali się w Kościele na tym co ludzkie. Kościół to Boży Dom, w którym każdy z nas znajdzie swoją ojczyznę, w której czujemy się bezpieczni. Kto chce być prawdziwym, dobrym katolikiem, musi być nim na 100% Nasze przyłgnięcie do Kościoła całym sercem, uchroni nas przed zubożeniem na Boga i na Jego Kościół. Już za życia Ojca Założyciela Kościół stał się przedmiotem wrogości,

a nawet nienawiści na całym świecie. Jakże jest to aktualne także w dzisiejszych czasach. Ojciec Kentenich mówił: „Wszyscy musimy z poświęceniem walczyć o Kościół i za Kościół.” Powtórzę jeszcze raz jego słowa: „Gdy zjednoczymy się jeszcze bardziej z Matką Bożą, to Ona nam pomoże zrozumieć i prawdziwie pokochać nasz umiłowany Kościół święty (...) Brońmy Kościoła świętego, aby mógł on zwycięsko kroczyć przez dzisiejsze czasy i wkraczać dzisiejszy świat!”

Ojciec Założyciel pragnął, aby Kościół był otwarty na współczesny świat. Pytał wiernych: „Jaka jest wasza miłość do Kościoła?” Każdy z nas powinien sobie postawić to pytanie: Jak ja kocham Kościół? Jak kochałem Kościół w przeszłości, jak kocham go dzisiaj i jak będzie wyglądała moja miłość do niego za kilka czy kilkanaście lat? O. Józef Kentenich mówi, że „Miłość do Matki Bożej jest miarą miłości do Kościoła.” Na ile kocham Matkę Bożą na tyle kocham i Kościół.

Kościół to nie budynek – Kościół to wspólnota wierzących w Chrystusa. Każdy z nas jest kamieniem w budowie tego Kościoła, gdyby zabrakło kogokolwiek z nas, czegoś by brakowało, byłaby pustka, którą musi ktoś albo coś wypełnić. Budujmy więc na tym co dobre, na tym co nas ubogaca, dostrzegajmy dobro w każdym człowieku, w każdym położeniu, budujmy na tym przyszłość naszego Kościoła.

Ojciec Kentenich wraz z Rodziną Szensztacką złożył Matce Bożej zobowiązanie do wdzięczności, jeżeli ochroni Szensztat przed zagrożeniem ze strony reżimu narodowego socjalizmu. Tym pomnikiem wdzięczności wobec Boga jest Kościół Trójcy Świętej.

Z pomocą Matki Bożej Ojciec Kentenich przeciwstawił się zgubnym wpływom złego i zwycięsko kroczył drogą dobra. Kiedy w młodości przeżywał ciężki kryzys wiary, Maryja stała się dla niego ratunkiem. Oddał się Jej bez zastrzeżeń i dlatego odzyskał wewnętrzną wolność.

Gdy diabelskie moce nacjonalistycznego systemu przyczyniły się do uwięzienia Ojca Kentenicha w obozie koncentracyjnym w Dachau i groziły zniszczeniem jego Dzieła. On pozostał spokojny w ręku Matki Bożej. W trudnościach nigdy nie tracił pewności wiary: Ona zwycięży. I zwyciężała wiele razy w jego życiu. Ojciec Kentenich stał się w swojej postawie odbiciem Maryi. Jego osobowość pełna Boga budziła w ludziach tęsknotę za czystością, dobrocią i pełnią życia z wiary.

Po powrocie Ojca Kentenicha z USA we wrześniu 1965 roku jeden z włoskich kardynałów wyznał: „Poznałem ojca Kentenicha w Rzymie w jednych z najtrudniejszych dla niego chwil. Podziwiałem jego całkowity spokój i zupełne zaufanie Opatrzności Bożej. Nie mogę zapomnieć słów, które wówczas wypowiedział: „Jestem zawsze spokojny w rękach Matki Bożej”. Nigdy nie okazywał niechęci. Zawsze cechowała go wielka kapłańska miłość.”

Jego miłość do Matki Bożej jest miarą miłości do Kościoła.

Grób Ojca Kentenicha znajduje się w Kościele Adoracji. Na sarkofagu wyryto w kamieniu słowa wyrażające znakomicie jego życie i Dzieło – kwitnące powstanie i rozwój, bolesną próbę i doświadczenia, a potem ostatecznie zwycięstwo: DILEXIT ECCLESIAM – Umiłował Kościół! Prośmy, aby jego przykład życia umacniał nas, a jego orędownictwo wspierało Kościół - naszą Matkę, której jesteśmy dziećmi.